

№ 1426

WSPOMNIENIE O KOWNIE

125.

PRZEZ

[Potocki, Leon]

BONAVENTURĘ z KOCHANOWA.

~~1854~~
~~1854~~
~~1854~~



POZNAŃ.

Nakładem J. K. Żupańskiego.

1854.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



310425

Wypożycza się
tylko do czytelní

II₁₂₅.

1426



Tr
J&A
J&
& & & &

W
J
N^o 1426

WSPOMNIENIE O KOWNIE

125.

PRZEZ

[Potocki Leon]

BONAVENTURĘ z KOCHANOWA.



POZNAN.

Nakładem J. K. Żupańskiego.

1854.

310425.5



Poznań czeionkami L. Merzbacha.

1954 De 9316

Nr 1426.



Wspomnienie o Kownie.

Gdzie Niemen z Wilgą łączy swoje wody,
Tuli kochankę do zimnego łona,
Tam jest dolina kwiatem umajona,
Którą opiewał nasz poeta młody! —

* * *

Był czas kiedy Polak, podobny do tego, który ma własną żonę a zapagnie cudzej, miał własny dom, ten mu się zdał za ciasnym, miał własną ziemię, ta mu się zdała za ubogą, poszedł szukać obcych pałaców i zamków, poszedł w dalekie kraje, rozigraną wyobraźnią wiedziony, a tam zamiast rozum i serce obfitym z bogactw płonem, napotkał się z obcą mową, z obcym zepsuciem; i te za powrotem do siebie, u siebie zaszczerpił. Pszenica w dobry grunt rzucona, obfity zbiór obiecuje, ale kłkol i chwasty w samym wzro-

ście uważną ręką nie wypielone, bujnięj się jeszcze rozkrzewią, pszenicę zagłuszają, i zniszczą. Od kogoż to złe poszło? Kto był jego pierwiastkowym powodem? — Kobiety! — Odkąd królowie nasi z obcych krajów żony brać poczęli, odtąd i obczyzna do nas zaczęła się wciskać. — Królowa Włoszka wiele do tego byłaby się przyczyniła, ale wiele dokazać nie mogła, bo jęj Polacy nie lubili, bo nią pogardzali. Królowom Niemkom więcęj się może udawało, ale wtedy w całej Europie panował duch rycerski, a jeżeli polskie rodziny wysyłały synów swoich za granicę, ci walcząc pod chorągwiami Karola V. cesarza, Filipa i Franciszka królów Hiszpanii i Francyi, szli szukać sławy, nabywali sztuki rycerskięj, rycerzami wracali. Natenczas Polak polskiego stroju nie zamieniał na obcy, ale go tylko stalistą zbroją pokrywał. Nastąpiło jedno prawie po drugiem panowanie dwóch córek Francyi, a te narodowości naszęj cios zabójczy zadały. Królowa przybyła z nad brzegów Sekwany, zasiadłszy na polskim tronie, dworem swych krajowców się otaczała, im sprzyjała, nimi się opiekowała; ci polski

chleb jedząc, po polsku nauczyć się nie chcieli, a Polacy przez gościnność po francuzku przyzwyczajali się mówić. Za mową poszły mody, za modą obyczaje! Ostatni z rodu Wazów, w którego żyłach po kądzieli krew Jagiellonów płynęła, Jan Kazimierz, dla przypodobania się pięknej Maryi Ludwice, ogolił wasy, włożył na głowę perukę, kontusz francuską suknią zastąpił. Na szczęście, mało kto jeszcze za przykładem króla był poszedł, na szczęście Rewera Potocki, Stefan Czarnecki, Lanckoroński, Sapieha, jeszcze nie byli na francuską szpadę zamienili polskiej szabli, a tą oparłszy się Szwedom, zgromiwszy Rakocgo, pokonawszy zbuntowanyh Kozaków, rozpędzwszy tatarskie zagony, już zbiegłego za granicę monarchę sprowadzili nazad do kraju, i na tron przodków przywrócili. Marya Kazimiera chytrzejsza, przewrotniejsza, w sztuce despotycznego panowania bieglejsza od Maryi Ludwiki, króla rycerza na próżno w francuzkiego margrabiego przeistoczyć chciała; jednak mu życie całe zatrula; a ten przed którym truchlała potęga muzułmańska, którego Europa wybawicielem chrze-



ściaństwa uznała, ulegał najmniejszemu skinieniu czarującą wdziękami Francuzki. Nastąpiło panowanie dwóch książąt saskich. August II. wyuzdany rozpustnik, kilkonastoletnią wojną domową kraj wycieńczył, wprowadzonym zbytkiem zubożył, rozprężeniem obyczajai dawne cnoty polskie przyćmił. August III., jeżeli nie odziedziczył wad ojca, nie przylgnął sercem do nowój ojczyzny, pozostał Niemcem, po polsku nawet nauczyć się nie mógł. Trzydziestolecie jego panowanie, w pokoju na zewnątrz, w ciągłych niesnaskach i niezgodzie na wewnątrz, wprawilo Polskę, że tak powiem w letargiczną odrętwiałość; oręż rdzewiał w pochwie, albo się szczybił wśród zwad sejmikowych i sąsiednich najazdów; dawne męztwo w piersiach stygło; zrodziła się z beczynności gnuśność, a pijaństwo wszystkie ogarnęło stany. Stanisław Poniatowski, wychowanek filozoficznej szkoły ośmnastego stulecia, naśladowca rozwiązanego wersalskiego dworu, francuzkie zepsucie i rozpustę przeniósł nad brzegi rodzinnej Wisły, i nie jedną Dubarry wśród naszych Polek znalazł. Język francuzki stał się

11

wtedy językiem dworskim i arystokratycznym, mody francuzkie zastąpiły ubior narodowy; rogówki i rubronty nie mogąc iść w parze z kontuszem, kontusz przeistoczyły w różnobarwne fraki; nie mogąc zastosować się do naszych skocznych tańców, mazur i krakowiak zastąpiły menuetem. Była to ostatnia maskarada dotkniętego śmiertelną chorobą narodu! Odkąd minęły Zygmunto-wskie czasy, które Kochanowskich, Rejów, Gór-nickich, Skargów wydały, oświata w Polsce blednąć, a język upadać zaczął. Za Stanisława Au-gusta młodzież bez Paryża żyć nie mogła; tam traciła pieniądze i zdrowie; ztamtąd zdrożne oby-czaje, obce przywary przywoziła z sobą. Rewo-lucya francuzka, rojem emigrantów kraj nasz zasypała. Było wprawdzie między nimi wiele szlachetnych ofiar, ale daleko więcej awanturni-ków, intrygantów. Gościnność polska przytuliła owych tułających się bez sposobu do życia wychodźców. Nie było domu obywatelskiego w Pol-sce, w którymbyś nie zastał francuzkiego emi-granta. Od tego czasu, wychowanie narodowe u nas upadać zaczęło, drobniejsza tylko szlachta

oddawała jeszcze dzieci do szkół publicznych, a w każdym pańskim domu, guwernerem przy synach musiał być Francuz, guwernantką przy córkach musiała być Francuzka. Młode pokolenie zapomniało własnego języka, mówiło, czytało, pisało, myślało po francuzku, po francuzku odmawiało modlitwy, po francuzku niemowlęta nawet pierwsze wymawiały słowa. Cudzoziemiec nieodzowną był potrzebą w arystokratycznych pałacach, a nie tylko wychowaniem dzieci kierował, ale stawszy się powiernikiem pana lub pani domu, stawszy się niejako domowym donosicielem, szpiegiem, rozsiewał plotki, robił donosy, do wszystkich intryg należał; i kiedy niezgodą publiczną kraj ginał, niezgodą prywatną ginęło szczęście domowe; nieznane przodkom naszym zjawily się rozwody, stały się koniecznością, modą!

Literatura obca zawracała głowy; Voltaire i Rousseau byli w ręku wszystkich, filozofia ośmnastego wieku podkopywała wiarę, każda młoda kobieta chciała drugą Heloizą zostać! Jeżeli kiedy niekiedy spotkałeś się jeszcze ze starcem w dawnym ojców naszych stroju, jeżeli były je-

szcze domy w których podania przeszłości jak relikwie przechowywano: były to wiejskie ustronia, w których dzieci bajki Krasickiego powtarzały, a młode panienki Karpińskiego i Książnina pieśni śpiewały!

Ziemia nasza żyzniejsza od Francyi i Niemiec, klimat nasz lepszy i zdrowszy od wilgotnej i mglistej Anglii, lud nasz pracowitszy, pocziwszy od ludów uzbrajających dłoni zbuntowaną brukiem ulic stolicy, ubiegających się za ową wymarzoną równością, wtedy kiedy ludowi naszemu nie przyszło nawet nigdy do głowy: *co twoje to moje!* Dzieje nasze długiem są pasmem cnót nieskalanych zbrodnią; nie znajdziesz w nich żądzy podbojów, nie znajdziesz prześladowań religijnych, nie znajdziesz królobójców, a jeżeli czasami samowolność i niezgoda do nadużycia wiodły, niechże kraj wezwał do wspólnej obrony, niknęła zawiść prywaty, dłoni bratnia łączyła się z dłonią, a pierś każdego Polaka stawiała się przedmurzem ojczyzny!

Miałem przyjaciela, ożenił się młodo, po krótkim małżeńskim pożyciu, rozwiódł się z żoną.

W kilka lat później, spotkawszy się z nią, przywitał i dostrzegł po raz pierwszy wdzięki; rozmowa się poczęła, znalazł dowcip, dalej odkrył naukę głęboką, przyjemne talenta, наконец niepospolite przymioty duszy. Żał mu się zrobiło, ale już było po niewczasie, drugiego męża miała.

Kiedy dnia 5. Października 1831 roku, po długiej walce rozpacz y z przemocą, Polak wyparty z własnej ojczyzny, jej granice przestępował, zatrzymał się po raz ostatni przy granicznym słupie, rzucił okiem lżą zaszłém w tę stronę kędy zostawił i żonę i dzieci, a z niemi rodzinną strzechę, szczęście domowe, ojców mogiły — ukląkł, zmówił pacierz, wziął garść ziemi i poszedł w kraj świata. Przebiegając pierwsze w świecie miasta, drapiąc się po stromych skalach Pireneów i Alpów, płynąc po Renie pomiędzy średnich wieków zamkami, zwiedzając pustynie Afryki i niebotyczne amerykańskie bory, mniej go to wszystko wtedy zachwycało, dziwiło, jak kiedy dawniej te same odbywał podróże dla zabawy, dla zbytku, dla zmarnowania czasu. Cóż tego było powodem? Zatęsknił za ojczyzną, i w niej z daleka spostrzegać zaczął,

czego dawniej z bliska nie widział! Zatęsknił
wśród Rzymu do ojczystego Krakowa ze starym
Wawelem, z wieżycą Panny Maryi, ze trzema
mogiłami; wśród Paryża i Londynu, zatęsknił
do rodzinnej Warszawy lub Wilna; wśród skwa-
rem spiekłych afrykańskich piasków, zatęsknił za
ukraińskim stepem; wśród amerykańskich borów
zatęsknił za Białowieską puszczą; nad wspania-
łym brzegiem Renu, pod murami Sztrasburga,
Ehrenbreitsteinu, Kolonii, przypomniał sobie
o Niemnie z Kowieńskiego zamku szczątkami,
z Czerwonym dworem, Wielaną, Rawdanem!

I nasz wieszcz — wygnaniec, na widok skali-
stój Bastaji, temi się słowy odzywał:

Litwo! wdzięczniej mi piałły twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaryi, Salhizy dziewice,
I weselej deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy!*)

I nasz Antoni Gorecki, stojąc nad brzegiem
pięknej Elby, zawołał:

Spojrż na Elby czyste wody
Jak tu pięknie, jak wesoło!
Na te niwy, na ogrody,
Na wiszący gaj w około!

*) Pielgrzym, sonet krymski, Adama Mickiewicza.

Spojrzyj, leje łzy rześiste,
Bo przypomniał swoje kraje:
Bo i Wilji wody czyste,
I litewskie piękne gaje! *)

Odkąd wygnaniec w myślach, w marzeniach,
w snach swoich ojczystą widział ziemię i sercem
za nią zatęsknił, odtąd, co myślał, co wymarzył,
co wyśnił, na papier przelewać zaczął. Pozostali
w kraju, jedni go czytali, drudzy za jego idąc
przykładem pisali, aby i on miał co czytać pod-
czas owych długich wieczorów, co się tak w sa-
motności wygnania wleka! Odtąd literatura na-
sza olbrzymie postępy czynić poczęła. Opisanie
naszego kraju wzniciły ciekawość przekonania
się o prawdzie, wytknięcie błędów wzbudziło chęć
poprawy; wspomnienia dawnych dziejów, do ich
poznania zachęciły. Odtąd myśleć, mówić i pi-
sać po polsku, stało się potrzebą, koniecznością;
odtąd na stoliku nawet elegantki, lwicy, znaleźć
muisz Kraszewskiego, Chodźkę, Rzewuskiego,
Korzeniowskiego powieści; i tak jak dawniej by-

*) Wygnaniec, wiersz Goreckiego, napisany w Dreźnie
1832 roku.

łoby wstydem nie czytać Żyda tułacza, Tajemnic
Paryża, Montechrysta; tak chwala Bogu dziś
wstydem nie znać Kordeckiego, Soplicę!

Tam kędy Wilja wpada w Niemen, po prawym brzegu téj wspaniałej rzeki, wznosi się Kowno, jedno z najdawniejszych miast litewskich,*) założone pod koniec Xgo wieku przez Kunosa, drugiego syna Palemona, owego półbajecznego praojca naszój Litwy. Tak chcą podania przedzierające się z pomroki dziejów, tak opiewają pieśni ludu, pokolenia pokoleniom opowiadają. I czemużbyśmy temu nie mieli dawać wiary? Czemużbyśmy koniecznie iść mieli za przykładem owych marzycieli zaprzeczających nam Krakusa, Wandę, Piasta, osłabiających powątpiewaniem to, czém nas od kolebki wyniańczono, co nas tak zajmowało, bawiło, co od lat dziecinnych utkwilo w pamięci naszój, do serca naszego wrosło?

*) Kowno, Cauna. W XV. wieku, Caonia, Cavonia Cauna po łacinie nazywane.

„Miejsce w którym Kowno zbudowano, mówi
 „Michał Baliński, *) można powiedzieć, że jest
 „uroczém. Dolinę, gdzie się miasto rozciąga,
 „skropioną przejrzystymi wodami dwóch najpię-
 „kniejszych rzek w Litwie, otaczają w półkole
 „prawie łańcuchy romantycznych gór towarzy-
 „szących Niemnowi i Wilji. Strome ich pasma,
 „okryte borami, świecą gdzie niegdzie łysym
 „wierzchołkiem z pośród gałęzi sosnowych. Od
 „południa Niemen płucząc prawym brzegiem
 „mury miejskie, lewym obija się o również wy-
 „sokie, lecz jasną zielonością dębiny, lub krza-
 „kami czeremchy, berberysu i jarzębiny porośłe
 „wzgórza. U podnóża samo tylko przedmieście
 „kowieńskie Aleksotą zwane, zaledwo na wązkim
 „szlaku miejsce dla swych nielicznych domów
 „znaleść może.“

Początkowe koleje miasta Kowna giną w mgłę
 wieków. Przy rozpoczęciu XIV. stulecia, kiedy
 Giedymin, **) syn Witenessa podbiwszy Białą Ruś

*) Starożytna Polska Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.

**) Objął rządy 1311 roku: Zginął na wojnie z Krzyżakami pod Wieloną w r. 1341.

i Wołyn, zdobywszy Kijów, ogłosił się królem Litwy i Rusi, wtedy dopiero zamek kowieński, w roku 1317 przez Krzyżaków zdobyty, po raz pierwszy w dziejach Litwy stanowisko swoje zajął. Odzyskany przez Giedymina w lat kilkadziesiąt później, bo w r. 1362 za Olgierda, na nowo w wilią Wielkiéjnocy, przez Winricha Kniprode, Wielkiego Mistrza krzyżackiego Zakonu, szturmem wzięty, spalony i z ziemią zrównany został.

W lat kilkanaście odbudowali go wprawdzie Litwini, ale odtąd stał się ciągłą pastwą chytrego i dumnego Zakonu, któren nie z krzyżem, ale z mieczem w rękę rozprzestrzeniał wiarę Chrystusa, nie słowem bożém przekonywał, ale przemocą naglił, nie święconą wodą, ale krwią niewinnie przelaną chrzcil pierwszych mieszkańców Litwy i Żmudzi. Od tego czasu wieleż to razy Kowno wzięte i odebrane, zburzone i odbudowane zostało! Nad samem ujściem Wilji do Niemna, Krzyżacy chcąc trzymać miasto na wodzy, w r. 1383 na zwaliskach dawnéj warowni wzniesli nową, nazwali wyspą rycerską (Ritterwerder),

i przekopem łączącym obie rzeki, wodą do koła oblali. Miał to być klucz do Litwy, i jest tym samym zamkiem, którego opustoszałe mury od kilku wieków krwawym rylcem dzieje Litwy idącym pokoleniom podają.

Dnia 25. Października 1384 roku, Władysław Jagiello z Witoldem po miesięcznym oblężeniu zamek kowieński zdobyli. Kiedy Witold podniósłszy oręż przeciwko Jagielle połączył się z Krzyżakami, Konrad Wallenrod Wielki Mistrz Zakonu, idąc na Litwę, pod murami Kowna rozłożył wielki obóz.

„Wielki Mistrz osobiście dowodził*); liczyło się czterdzieści sześć tysięcy ludu zbrojnego; statki ładowne w zapasy potrzebne w znacznej liczbie płynęły pod żaglami w górę Niemna.

„Wallenrod na czele tak ogromnego wojska poglądał na świetne rycerstwo, postępujące w świetnych szykach pod chorągwią z obrazem Bogarodzicy; za nią szli rycerze pod chorągwią

*) Dzieje Krzyżaków oraz ich stosunki z Polską, Litwą i Prusami, przez Leona Rogalskiego. Tom I. karta 578.

Ś. Jerzego, dalej chorągiew Missnii, w odwodzie inne chorągwie powiewały. Wybrano miejsce na wielki obóz pod Kownem, z prawego brzegu Wilji na równinach wzniesionych na wysokiem nadbrzeżu, przy spływie dwóch wielkich rzek. Marszałek zakonu zajął się niezwłocznie urządzeniem wspaniałej uczty, zwanéj stół honorowy. Żaden Mistrz Wielki nie zdobył się dotąd na nic podobnego, żadna uczta rycerska i monarsza nie mogła iść z tą w porównanie. Odbyla się ona z takim przepychem i marnotrawstwem, że koszta na nią liczono do pięćset tysięcy srebra grzywien pruskich. Działo się to w pierwszych dniach miesiąca Października 1391 roku.“

W tymże samym roku Władysław Jagiełło posłał tajemnie z Krakowa Henryka księcia Mazowieckiego do Witolda, przebywającego pod ówczas w Kownie, z namową do zgody. Skutkiem tego w 1391 roku na wiosnę zamek Kowieński przez Litwinów opanowanym i zburzonym został, a cała załoga krzyżacka wzięta w niewolę.

Kiedy Konrad Jungingen, Wielki Mistrz, połączywszy się ze Świdrygiellą, w następnym roku

szedł na Wilno, w przechodzie swoim przez Kowno, zamek naprawić rozkazał; wracając zaś z tej niefortunnéj dla siebie wyprawy, tak słabą w nim zostawił załogę, że ta się wnet Litwinom poddać przymuszoną widziała. Odtąd ustały dla Kowna czasy wojennéj chwały, ucichły rogi zwołujące do broni, umilkł szczęk oręża; a jeżeli obronny niegdyś zamek zwolna ku upadkowi nachylać się zaczął, powstało miasto coraz ludniejsze, wspanialsze, bogatsze; słynne zjazdami i traktatami monarchów i książąt, umocowane przywilejami królów, z których nie jeden tu odpoczywał po ciężkich panowania znojach.

Tu w r. 1396 Witold zawarł z Krzyżakami zawieszenie broni, poczem nastąpiła umowa w Grodnie, na mocy której Żmudź Zakonowi na własność oddaną została. Przy potwierdzeniu powyższej umowy w r. 1404, Witold wezwawszy do Kowna bojarów żmudzkich, kazał im złożyć hołd poddaństwa Wielkiemu Mistrzowi krzyżackiego Zakonu.

Dnia 6. Stycznia 1408 r. zjechali do Kowna Witold i Wielki Mistrz kawalerów mieczowych,

w celu załatwienia zachodzących nieporozumień między Polską a Krzyżakami, co jednak speliło na niczem.

Dopiero zwycięstwo pod Grünwaldem położyło ostatecznie tamę ciągłym napadom hardego Zakonu, okrywającego niepohamowaną żądzę łupieztwa i rozbojów płaszczem religii. Przez długi jeszcze przeciąg czasu Krzyżacy na próżno głowę podnieść usiłowali; uznawszy nakoniec nadaremność swoich zamiarów, nie mogąc do dawniej powrócić potęgi, wyrzekli się wiary ojców, zdarli z swych znamion święty znak krzyża, odstąpili od prawego kościoła.

Po szczęśliwie zakończonej wojnie i zawartym w Toruniu pokoju, na prośbę Władysława Jagielly, Zygmunt cesarz niemiecki zesłał do Kowna umocowanego przez siebie legata, Benedykta Makra von Fluch, w skutek czego, d. 28. Lutego 1413 r. ważny w dziejach akt rozgraniczenia między Polską, Litwą a Prusami sporządzono. W tymże samym roku, Władysław Jagiełło w towarzystwie Witolda wybrawszy się na Żmudź w celu nawracania na wiarę Chrystusa pogrążonych jeszcze

w pogaństwie tamecznych mieszkańców, zostawił córki swoje, Annę i Jadwigę, w nowo naprawionym zamku kowieńskim.

Gilbert de Lannoy, Flamandczyk, wędrujący około 1413 roku po Litwie, opowiada, iż z Trok przybył do dużego miasta obwiedzonego murem, nazwanego Kowno, (Caune) i że w niem zastał obszerny i piękny zamek, położony nad rzeką Niemnem.

W Kownie przesiadywał nieraz z upodobaniem Kazimierz Jagiellończyk, będąc jeszcze Wielkim księciem litewskiém; tu po wstąpieniu na tron, gdy w r. 1464 morowe powietrze silnie grasowało po kraju, z żoną, liczném potomstwem i całym dworem przez rok prawie cały przemieszkował. Tu syn jego Aleksander nie raz zawitał; tu z jego rozkazu Szach-Achmet, chan kapczajskiej hordy tatarskiej, z Trok przeniesiony życie zakończył w r. 1506. Tu w rozprzestrzenieniu, w upiększeniu, w zbogaceniu miasta, dobroczytna ręka Zygmunta I. ciągle spostrzegać się dawała.

W roku 1562 Zygmunt August wspaniale

podjemował w Kownie Jana księcia Finlandyi, starającego się o rękę królownej Katarzyny. Ale podówczas królowie polscy opuściwszy stary zamek na wyspie, przemieszkowali w nowo wzniesionej budowie, po nad samym zjazdem do Niemna, obok franciszkańskiego kościoła; lustracya bowiem z 1570 roku nadmienia:

„Zamek kowieński podmywany był przez rzekę Wilją, w którym zamku budowania żadnego nie było, tylko mury stare do koła, a nad niemi pobicia żadnego.“

Kowno długo było strażnicą Litwy od najazdów krzyżackich; później, z handlowego położenia swojego zwracając uwagę panujących, stało się ich pieczołowitości przedmiotem. Prawo municypalne miastu przez Władysława Jagiełłę nadane, a przez Witolda ponowione, jest najpięwszym istniejącym dzisiaj piśmiennym śladem, uratowanym od zniszczenia w dawnym kowieńskim archiwum.

Kazimierz Jagiellończyk, będąc jeszcze Wielkim księciem litewskim, przywilejem w r. 1444 podpisanym w Brześciu Litewskim, magdeburskie

prawa nadał miastu Kownu, opatrzył gruntami i lasami po lewój stronie Niemna leżącemi, ustanowił jarmarki; co zostawszy królem 1463 roku, w Grodnie potwierdził. Idą potém z kolei przywileja i nadania Aleksandra króla i brata jego Zygmunta I. Monarcha ten najwięcej dla Kowna uczynił; wszelkie nadania przez poprzedników swoich poczynione potwierdził w 1507 roku; w następny zaś, grunta, lasy i dwór po Michale Glińskim z poddanymi miastu darował na wieczność, a w 1540 kanały miejskie do ścieku, służące do oczyszczenia ulic, urządził, cegielnie na przedmieściu założył, domy zrujnowane ponaprawiał, place puste zabudował na nowo, i wyspę za Bernardynami, w klinie dwóch rzek będącą, na własność ustąpił. Nadto polecił sądom miejskim stanowić i ogłaszać wyroki w języku polskim, po łacinie zaś zapisywać w księgi i ekstrakta wydawać. Nakoniec dla uniknienia pożarów Zygmunt I łącznie i gorzelnie z miasta wynieść i po nad brzegami obu rzek pobudować rozkazał. *)

*) Starożytna Polska Balińskiego.

Przywileje Zygmunta Augusta i Stefana Batorego są niejako potwierdzeniem tego, co Zygmunt I. uczynił dla Kowna.

Henryk Walezyusz w przywileju swoim z r. 1574 nazywa je: zaszczytem Rzeczypospolitéj.

W owych to czasach Kowno przybrało postać europejskiego miasta, i jeżeli już za Kiejstuta było ważnym handlowym punktem dla Litwy, kędy się odbywała zamiana niemieckich i zamorskich towarów na płody krajowe, jeżeli już wtedy pomnażała się coraz ludność osadami krymskich tatarów, karaimami i napływem cudzoziemców przybywających dla handlu, cóż powiedzieć o błogiéj Zygmuntowskiéj epoce!

Jeżeli do ostatnich czasów pogaństwa lub do początków zaprowadzenia na Litwie wiary Chrystusa, odnieść wypada pierwsze murowane domy w mieście, a między niemi i ową budowę gotycką przy ulicy do Niemna wiodącój, którą dotąd widzimy i nieraz błędnie za świątynię Perkuna poczytujemy,*) i owe szczątki zamku na wyspie,

*) W żadném opisanu dawnym miasta Kowna, nie znajdujemy dowodów, jakoby budowa gotycka przy ulicy do Nie-

jeszcze odleglejszej starożytności sięgające, i owe odłamy murów, rozwalone baszty okrążające niegdyś obwód cały rozległego miasta; w r. 1584, miasto Kowno, ludne i zamożne, bogate, nie ustępowało w niczem stolicy Litewskiego Księstwa, chyba w tem, że siedzibą panujących nie było. Pod względem handlu, ruchu i życia, portem litewskim przezwane, z portami bałtyckiego morza zwycięzko isć mogło w zapasy! Na miejscu dawnych drewnianych domów powstały murowane gmachy, zamieszkane przez cudzoziemskich kupców, rękodzielników i rzemieślników, lub przez wysłużoną w wyprawach wojennych szlachtę, nieposiadającą posiadłości ziemskich; rozległość miasta coraz się rozszerzała, coraz się powiększała pomyślność.

mna wiodącej, a dotąd istniejąca, była świątynią Perkuna; a jednak przed trzydziestu laty Michał hrabia Kossakowski, Pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, zamieszkały w kowieńskim powiecie, znawca i miłośnik starożytności krajowych, czyniąc w tej budowie poszukiwania, spostrzegł zamurowaną niszę, czyli kryjówkę, kazał ją otworzyć i znalazł w niej figurkę wykutą z kamienia, długości półtory stopy, wyobrażającą pogańskiego bożka Perkuna. Figurka ta odeślaną została Towarzystwu Przyjaciół Nauk do Warszawy, gdzie ją w roku 1830 oglądałem.

(Przypis autora B. z K.)

B. 2² K.

Antoni Schneeberger, lekarz osiadły za czasów Zygmunta Augusta, wychwala kowieńskie miody, lipcem zwane, i nie może dosyć wysławić położenia pięknego, okazałości domów, rozległego handlu, a przytem gościnności mieszkańców.

Prócz ratusza, przez Albrechta Stanisława księcia Radziwiłła kanclerza w roku 1638 naprawionego, prócz wielu domów na rynku i śpichrzów po większej części murowanych, były w Kownie cztery faktorye: holenderska, angielska, pruska i angielska, a nawet przez czas krótki wenecka, w osobnych na to przeznaczonych budynkach, których ślady do dziś dnia pozostały.

Do tak szczęśliwego stanu, najskuteczniej dopomogło za Władysława IV. prawo sejmowe, przeznaczające miasto Kowno na skład litewskiego handlu, i ustanawiające w niem główną komorę elną. Cóż dopiero powiemy o Niemnie, okrytym od wiosny do późnej jesieni statkami wywożącemi z rozmaitych stron Litwy zboże na wykarm dalekich narodów, kędy brak chleba często czuć się dawał; przywożącemi z za morza, co tylko ów-

czesny zbytek potrzebował do wspaniałego, hojnego i gościnnego życia praojców naszych.

Stan kwitnący miasta nie trwał długo; nadeszły burze wojenne, a niefortunne panowanie Jana Kazimierza spowodowało klęski, zadało rany, te zaś spowodowały upadek i skon Polski, wieszczym duchem przepowiedziany przez jej króla, kiedy uginając się pod ciężarem korony, zdjął ją z głowy i dobrowolnie złożył.

Zniszczenie i pożoga dotknąwszy kraj cały, nie oszczędziły Kowna: w miesiącu Sierpniu 1655 roku opanowane przez nieprzyjaciela, zrabowane, spalone i w perzynę obrócone zostało. Wyludnione, pozbawione dawnego znaczenia, dawniej świetności, chociaż je później Polacy, pod dowództwem Krzysztofa Paca, kanclerza, i Krzysztofa Sapiehy, krajczego litewskiego, odebrali, a Jan Kazimierz od wielu opłat podatkowych i ciężarów przez wzgląd na stan obecny uwolnił; już do dawniejszej zamożności nigdy powrócić nie zdołało. Chciał je podnieść, o dobro i pomyślność kraju dbały Jan III., i nowemi przywilejami uposażył. Za jego przykładem poszedł August II.,

w skutek czego nieco ożywiać się na nowo zaczynało, kiedy w r. 1731 straszny pożar do szczętu je zniszczył. Odtąd mury kowieńskie nie powstały więcej z gruzów, cudzoziemcy je opuścili, a Prusacy po wykopaniu kanału od Niemna do Pregla, cały handel zagarnęli do siebie.

Panowanie Augusta III. i Stanisława Poniatowskiego, żadnej pomyślniej zmiany nie przyniosły upadłemu miastu. Za Augusta ciągle wojsk sąsiednich przechody, zubożałych mieszkańców przyprowadziły do nędzy. Stanisław Poniatowski może byłby mu przyszedł w pomoc, może i chciał, lecz nie mógł, będąc tylko wątłym wyobrazicielem królewskiej władzy, wykonawcą obcej woli, obcego państwa narzędziem!

Od roku 1794 aż do naszych czasów stan Kowna był bierny, a jeżeli w 1813 roku, pod względem politycznym odegrało ważną rolę, pod materyalnym, prócz żelaznego pomnika na przeciw ratusza, nic więcej nie zyskało!

Zamieszkałe żydostwem, zamknięte granicą od Polski, jeżeli w niem powstało jeszcze kiedy niekiedy domostwo, to chyba drewniany dworek;

jeżeli handel czasami zabłysnął, nie odbywał się jak dawniej na weksle i złoto, lecz na zdawkową monetę; jeżeli na Niemnie ujrzałeś wicinę,*) ta nie zatrzymując się nawet, wprost do Prus płynęła. Dopiero od lat kilku, skoro Żmudź oddzieliwszy od gubernii Wileńskiej zamieniono w Kowieńską gubernią, a Kowno w guberskie miasto, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różeczki rozciągnęło się w mgnieniu oka. Wzdłuż Niemna pozakładano nowe ulice, murowane gmachy się wznoszą, powstały parowe młyny i olejarnie, koryto niesforniej rzeki zabezpieczyć mają granitowym bulwarem, upiększyć ogrodem angielskim; ale tak jak ten sztuczny ogród nie wyrówna nigdy piękności otaczających go stromych gór, ciemnych lasów, naturalnej murawy; jak sztuka nigdy nie wyrówna przyrodzeniu; tak też Kowno dzisiejsze nigdy nie będzie tem czem było za panowania naszych Jagiellonów. Czem było, świadczą dzieje, świadczą sterczące gruzы da-

*) Tak jak na Wiśle używano do spławiania zboża berzinek, dubasów, skut, tak na Niemnie używają statków nawiwanych wicinami.

wnego grodu, wśród których gdy noc nadejdzie, puszczyk się głosem grobowym odzywa; świadczą wspaniałe kiedyś a dziś po większej części spustoszone kościoły, wzniesione od czterech przeszło wieków na szczątkach zgruchotanego pogaństwa!

Do najpierwszych fundacji chrześcijańskich rzymskiego wyznania przez Witolda lub Władysława Jagiełłę w Kownie uczynionych, odnoszą się niezaprzeczenie kościoły: farny czyli dziś Augustyanów, i Franciszkanów *) nad Niemnem, chociaż daty ich założenia do nas nie doszły. W roku 1467 Szadziwojewski, marszałek grodzieński, fundował klasztor Bernardynów, do wymurowania zaś kościoła, już w roku 1463 przyczynił się był Iwaśko Wiażewicz, namiestnik smoleński.

Pod rokiem 1503 wspominany jest w aktach

*) Gdy w r. 1828 cesarz rosyjski Mikołaj I. zimową porą przejeżdżał przez Niemien, łódź się załamała i cudownym tylko sposobem monarcha uratowanym został. Na pamiątkę tego wypadku, oddawna opustoszały kościół franciszkański przerabiają na grecką cerkiew, zachowując wszakże ściśle dawniejszą architekturę gotycką.

miejskich kościoł świętej Giertrudy, niewiadomo przez kogo wzniesiony.

W roku 1621 Aleksander Massalski, marszałek kowieński, wojewoda miński, kościół i klasztor księży Dominikanów wymurował.

Tenże sam wojewoda Massalski, zmarły w r. 1641, na prośbę córki swojej Klary Massalskiej, urodzonej z Apolonii Jasińskiej, zakonnicy św. Franciszka w Kownie, fundował kościół świętej Trójcy i hojnie go uposażył.

W pierwszej połowie XVII. stulecia, Albert Kojalowicz, znakomity nasz pisarz, i brat jego Kazimierz, oba Jezuici i rodem z Kowna, sprowadzili tam swój zakon do wspianiałego kościoła i klasztoru za ich wspólném staraniem wzniesionego

W kilka lat później, Jędrzej Skorulski fundował kościół i klasztor Panien Benedyktynek, i znacznym uposażył funduszem.

Za Jana III. w roku 1690 kościół i klasztor Panien Bernardynek, a szpital Rochitów przy kościele świętej Giertrudy za panowania Augusta II założonemi zostały.

Ostatnim zakładem pobożnym w Kownie był klasztor i kościół Karmelitów bosych, fundowany 4. Września 1716 roku przez Krysztofa Szczyta, kasztelana smoleńskiego, i małżonkę jego z domu Zawiszankę.

W najświetniejszej epoce swego istnienia, miasto Kowno liczyć mogło do trzydziestu tysięcy mieszkańców, po zaburzeniach wojennych a szczególnie po pożarze w pierwszej połowie XVIII. stulecia przypadłym, ludność zaledwo do pięciu tysięcy mieszkańców dochodziła; dziś znowu do ośmnastu tysięcy się podniosła, licząc w to większą połowę żydów.

Za panowania Stefana Batorego, ewangelicy zbudowali w Kownie Zbór, przy którym mieli prasy drukarskie. Paweł Oderborn, pisarz życia cara Iwana Wasilewicza, był w tem mieście ministrem ewangelickim. Kiedy w roku 1731 straszny pożar niemal całe miasto obrócił w perzynę, ocalało tylko kilkanaście domów a z niemi ewangelicki kościół.

O milę od Kowna, po nad Niemnem, na stromej górze otoczonej gęstym borem, pośród dzi-

kięj a pełnej uroku natury, w miejscu Pożajskie zwaném, jeszcze przed kilkunastu laty wznosił się kościół i klasztor księży Kamedułów, fundacyi Paców, a zarazem grób ich rodzinny. Tam kędy czysta myśl wyrzekającego się dla Boga światowych rozkoszy wznosiła się do nieba, z kąd dzwonił na modlitwę wiernych zwoływał, z kąd znak Zbawiciela z wysokiej wieżycy, spostrzeżony z dala, zdawał się błogosławić idącemu do pracy lub od niej wracającemu rolnikowi: dziś zakonników wygnano, a święty przybytek odarty z marmurów, z obrazów, z wszelkich bogatych ofiar i datków któremi pobożni ojcowie nasi ozdabiali ołtarze, oddano wyznawcom innej wiary; dziś groby założycieli Pożajskiej, bez czci i uszanowania stoją otworem, a ostatni potomek tego świetnego imienia, umarł na wygnaniu w innej części świata. *)

*) Ludwik Pac, generał wojsk polskich, umarł w Smyrnie.

Ostatnich dni Maja 1852 r., drogą od Warszawy do Kowna się zbliżałem już do kresu mojej podróży. Dojechawszy do Aleksoty wysiadłem z bryczki, abym schodząc z góry mógł się lepiej przypatrzeć pięknej okolicy o której tyle pochwał słyszałem. Zaledwom spuszczać się zaczął, gdy uroczy krajobraz oświetlony ostatnimi promieniami zachodzącego słońca roztoczył się przed memi oczami. X U nóg moich szerokiém i pełném korytem płynął Niemen; po jego lekkim wiatrem rozkołysanych falach uwijało się wysmukłe rybackie czółno, podobne do białej rybitwy, gdy pędem silnego skrzydła zwinne odbywając kręgi, ugania się za żerem. Kiedy niekiedy spostrzegałem biały żagiel zwolna posuwającego się obładowanego statku, niosącego obcym krajom płody żyznej naszej ziemi. X Po prawej stronie zaledwo dostrzedz można było wysmukłą kopułę niegdyś kamedulskiego pozańskiego kościoła, po lewej gdzieś tam daleko Czerwonego Dworu mury!

Spoglądając na starożytne miasto, ze szczątkami litewskiego zamku, z wieżycami kościo-

łów, z unoszącymi się nad niemi podaniami pogaństwa, wspomnieniami tylu dziejowych pamiątek, zanurzając się w daleką przeszłość: dwie postacie przedstawiają się rozbującej wyobraźni, dwa olbrzymy czterma wiekami oddzielone od siebie, Witold i Napoleon! Pierwszy w żelaznej zbroi, w żelaznej przyłbicy, okryty skórą niedźwiedzia, drugi w szarym surducie, w małym trójkątnym kapeluszu na głowie, owój nowego kształtu koronie! Pierwszy jak skała granitowa, w obronie własnej ojczyzny niczem nie zachwiany, drugi w najeździe cudzej ziemi, jak niczem nie wstrzymany huragan; pierwszy z mieczem w ręku strzegący przejścia rodzinnego Niemna, drugi przez Niemen milionowe przerzucający zastępy, i końcem szpady nowe Europie zakreślający granice! Pierwszy jak chorągiew zatknięta na zamkowej wieży, drugi jak pochodnia roznosząca wojnę, pożar i zniszczenie! O pierś Witolda rozbila się potęga dumnego Zakonu, Napoleona potęga rozbila się o fanatyzm i lody północy! Pierwszego, niewiadomo kędy spoczywają kości, drugi

skonał na odludnej skale rzuconej wśród spienionego oceanu!

Noc była cicha, majowej pogody;*)
 Z dala niepewny wyglądał poranek,
 Księżyc obiegłszy błonie szafirowe
 Z odmienném licem, z różnym blaskiem w oku,
 Drżąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
 Zniżał swą cichą i samotną głowę;
 Jak dumający w pustyni kochanek,
 Obiegłszy myślą całe życia koło,
 Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
 To łzy wylewa, to spojrzy wesoło,
 Wreszcie ku piersiom zmordowane czoło
 Skłania, i wpada w letarg zamyślenia.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca błysnęły, kiedy z mocném biciem serca zbliżałem się do téj doliny, którą nasz wieszcz ze swoim nazwiskiem potomności przekazał. Ranek był pogodny, oddech wiosny czuć się dawał w powietrzu; brzęk muszek, śpiew ptasząt, lekki wia-

*) Mickiewicz.

tru powiew witaly wschód słońca, tak jak wstęp do wiosny życia witamy z myślą wesołą, z sercem przepełnioném nadzieją, a czasami z mimowolnóm westchnieniem. Długie pasmo zieloności, ścieśnione po obu stronach wzgórzami okrytymi wzniosłymi drzewami, podszytymi gęstą krzewiną, w oddaleniu ginęło. Kroplista rosa okrywała powierzchnię murawy, jakby brylantową szatą! — Upojony czarującym widokiem, zatrzymałem się przez chwilę, i kiedym myślą w daleką odlatywał przeszłość, usta moje powtarzały razem z tym którego duch nad doliną kowieńską się unosi:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierzgą kwiatem,
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!

Postąpiłem dalej:

Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,*)
Kowieński zamek, już tylko ruiny,
Odwracam oczy, przelatuję czwałem,
Biegnę do owój, do naszej doliny.

*) Konrad Wallenrod Adama Mickiewicza.

Wszystko jak dawniej! też laski, te kwiaty,
 Wszystko jak było owego wieczora,
 Gdyśmy dolinę żegnali przed laty.
 Ach! mnie się zdało, że to było wczora!
 Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,
 Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
 Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły,
 Ledwie go dostrzegł, osłoniony zieleń.
 Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami:
 Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
 Lubiałś spocząć między jaworami:
 Źródło, gdzie szukał dla ciebie napoju;
 Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.

I jam szukał, patrzył, wszędzie obchodził, lecz
 nie wszystko znalazł! Wprawdzie kowieńskiego
 zamku ruiny jak sterczały, tak sterczą, oblane
 Wilji i Niemna wodami; wprawdzie znalazłem
 dolinę, tę samą, z temi samemi kwiatami, laskami,
 w których słowik kochance jak śpiewał tak śpie-
 wa; ale na próżno szukałem zarosłego mchem
 kamienia, już go nie było; siedzenie z darni zni-
 knęło, jak z czasem znika na cmentarzu z darni
 wzniesiona mogiła; na próżno szukałem jaworów,
 już je świętokradzka ręka człowieka wycięła od
 dawna; szukałem źródła i sączącego się stru-
 mienia, źródło wyschło, a strumień został bez
 wody; był niegdyś na nim skromny młynek o je-

dném kole: nadeszła gwałtowna burza, młynek zerwała, strzaskała, zniszczyła; miejsce, na którym stał niegdyś, zaledwie mogłem wyszukać! Ale znalazłem ślady przeszłości w pamięci, znalazłem łzę w oku, tęsknotę w sercu!

Już słońce coraz wyżej wznosić się zaczynało, gdy ujrzałem z daleka idącego ku mnie poważnego starca. W dryliskowej kapocie, w słomianym kapeluszu z szerokimi brzegami, długie białe włosy na ramiona spływały, miał gruby kij w rękę, na nim się podpierał. Zbliżywszy się nawzajem, oddaliśmy sobie ukłon za ukłon.

„Pan pewnie nie tutejszy?“ zapytał mnie starzec.

„Jestem z Polski, z za Warszawy, odpowiedziałem, wczoraj wieczór po raz pierwszy przybyłem do Kowna, a dzisiaj równo ze świtem pośpieszyłem odwiedzić dolinę naszego wielkiego poety.“

„A znalazłeś go pan?“

„Znałem na wygnaniu, rzekłem, on na niem pozostał, ja powróciłem do kraju: ale pan, dodałem, czyś od dawna już w Kownie?“

„Od lat czterdziestu kilku tutaj mieszkam, odezwał się nieznajomy, i tutaj stare położę kości.“

„Więc znać także musiałeś Adama?“

„Jakto czy znałem? Byliśmy tu razem kolegami, z tą jednak różnicą, że on był nauczycielem, ja zaś prefektem tutejszej szkoły.“ Te ostatnie słowa wymówił pan prefekt z pewnym rodzajem zadowolonej dumy.

Szczęśliwym trafem zawarta znajomość dała mi sposobność zaspokojenia ciekawości. Długośmy się ze starcem po całej przechadzali dolinie; miejscami ścieśniona, rozszerza się potem i dzieli jakby na trzy części. Jakże tu cicho, spokojnie i błogo! Tu światowa wesołość przybiera smętniejszą barwę, czyli raczej mniej płochą; tu cierpiący znajduje ulżenie, nieszczęśliwy pociechę, tu piękna dusza wielkiego naszego poety, pierwsze czerpała natchnienia.

Gdy przyszła chwila pożegnania acz z żalem pocziwego starca, puścić mnie nie chciał. „Panie kawalerze,“ rzekł, tak bowiem nazywał każdego młodszego od siebie, „po podróży, jak miarkuję nie najlepiej téj nocy spać musiałeś, bo

rozdrażniona wyobraźnia snu nie dodaje, więc musisz być zmęczony; wyszedłeś równo ze dniem pewnie bez śniadania; jeżeli zatém łaska proszę do siebie, to prawie po drodze wracającym do miasta; posilisz się nieco, a mamy jeszcze o czém mówić, to się nie znudzisz. Mieszkam zawsze w moim dworku, niegdyś za miastem, a dziś w końcu miasta, tak to się od lat dziesięciu Kowno rozciągnęło.“

Chętnie zaproszenie przyjąłem, a pan prefekt wzięwszy mnie pod rękę zaprowadził do siebie.

Na końcu ulicy nazwanój Wielką, na lewo idąc od miasta, w ładném położeniu, z kądem z jednej strony widok na Kowno, na Niemen i zanie-meńskie malownicze nadbrzeża, z drugiej pasmo gór zarosłych ku południowi się rozciąga, był porządny drewniany dworek nie zamieszka-ny przez właściciela swojego; pan prefekt wypuszczał go bowiem w dzierżawę, sam się z rodziną w skromniejszej ale wygodnej oficynie mieszcząc.

Weszliśmy do środka. W obszernym biało wytynkowanym pokoju, porządnym i czystym, przy ścianie stało łóżko, firankami z białego per-

kalu, że tak powiem, do koła oszyte. Po drugiej stronie, kanapa i krzesła kilka powleczonych płóciennikiem niebieskiem. Między oknami duży stół olszowy, na przeciw jesionowa szafa z książkami. Na ścianach kopersztychów kilka za szkłem, w czarnych ramkach: widok Wilna z Bohuwałowej góry wzięty, wewnątrz kaplicy ś. Kazimierza; portret cesarza Aleksandra obok Napoleona, na przeciwko Jan i Andrzej bracia Śniadeccy. Przy piecu zawieszona była mappa całej Europy, niełitościwie przez muchy popstrzona.

Zaledwośmy weszli, przyniesiono nam kawę, bulki, rzodkiewkę i świeżuteńkie żółte masło. Zasedliśmy do śniadania. Pan prefekt nałożył sobie fajkę waksztafem, zapalił, a ja cygaro; zajmujące i nader ciekawe rozpoczęło się opowiadanie.

Było to w 1820 roku, rzekł starzec, kiedy z nauczyciela literatury łacińskiej i polskiej oraz historyi, postąpiłem na prefekta tutejszej szkoły. Miano przysłać mojego następcę, już się kończyły wakacje, uroczysty obchód otwarcia szkolnego roku się odbył, odbywały się od dni kilku zapisy

wracających uczniów od rodziców, a następcę
mojego widać nie było.

Razu pewnego pod wieczór z całą rodziną
ot w tamtym obok dworku, siedziałem przy wie-
czerzy, gdy drzwi się otworzyły i wszedł mło-
dy człowiek, bardzo skromnie ubrany, uklonił
się grzecznie i o prefekta szkół kowieńskich za-
pytał. „Ja nim jestem, odpowiedziałem wstając
od stołu, ale z kim mam zaszczyt mówić?“ do-
dałem. „Z Adamem Mickiewiczem,“ odezwał się
cichym głosem młodzieniec; naznaczony jestem
na nauczyciela do tutejszej szkoły; poczem oddał
mi list i plikę papierów od rektora uniwersytetu
wileńskiego. Zaprosiłem go na wieczerzę, obok
siebie posadziłem, darem bożym z nim się po-
dzieliłem; i odtąd dzień ten, w którym pod tym
dachem zasiadł po raz pierwszy do mojego stołu,
zapisalem na zawsze w pamięci serca mojego.

Po wieczerzy nowego kolegę poczęstowawszy
fajeczką, przerzuciłem nadesłane papiery, po-
czem do późna rozmawialiśmy z sobą i rozpoczęła
się znajomość z czasem zamieniona w przyjaźń,
niczém nienaruszoną, trwała aż do grobowej deski.

Nazajutrz pana Adama wprowadziłem do naszej szkoły, zainstalowałem w nowym obowiązku. Przez czas niejaki, nie widywałem go tylko podczas godzin szkolnych, gdyż zaraz po leceyi czém prędzej wracał do siebie, zamykał w swoim pokoju, lub stroniąc od ludzi, szukał samotności w najodludniejszych miejscach, zapuszczał się w najgęstsze bory, krył po urwiskach górzystych brzegów Niemna. Od tego czasu ulubioną jego przechadzką, czy na wiosnę wśród majowych kwiatów, czy w lecie wśród burzy, błyskawic i grzmotu, czy wśród zimowej zamieci, stała się owa dolina, sławą jego imienia uwieczniona!

Z początku koledzy brali go za dziwaka, ja zaś powiedziałem: albo zakochany, albo poeta! Niepokoił mnie jednak ubior na nim zawsze ten sam, coraz bardziej wytarty; niepokoiło że nie wiedział, gdzie się stołuje, co je: a myśl, że może niedostatek znosi, boleśnie mnie trapić zaczynała, tém bardziej, że nowy nasz kolega akuratnością w pełnieniu obowiązków, obejściem słodkiem i cierpliwem z uczniami, poszanowaniem i poważaniem starszych, wszystkich przyciągał do siebie.

Wnet się dowiedziałem, że: *omnia mecum porto* znajdowało się na nim, a para koszul w szufladzie, płaszcz którym się okrywał i przykrywał, oraz skórzanna poduszka, całą jego garderobę i pościel stanowiły. Dowiedziałem się, że pieczone w piecu kartofle służyły mu za codzienne pożywienie, a całym jego zbytkiem była herbata i kawa, całą pociechą fajka tytoniu. Do wygod życia nie przyzwyczajony, nie dbał o pokarm ciała, duszę karmił natchnieniem!

Mój kawalerze! mówił dalej zagrzany opowiadaniem swoim pan prefekt, łatwiej przyswoić dzikiego niedźwiadka, unosić jastrzębia, nauczyć kanarka po serynetce śpiewać, jak przyciągnąć do siebie, ugłaskać odludka, jak otworzyć zasznurowane usta, odemknąć zaryglowane serce.

Ponieważ mnie jednak coś mimowolnego do naszego ciągnęło młodzieńca, udobruchać go, do poufałości zbliżyć, do zaufania nakłonić przedsięwziąłem. Nie łatwa to była pensa, ale kto chce ten wiele może. Po dwumiesięcznych staraniach zbliżyliśmy się do siebie, niby niechcący, i do tego doszedłem, że często bywał u mnie na

obiedzie, a w końcu stołować się zaczął. Żona moja kazała mu uszyć tuzin koszul, opatrzyła jego garderobę, a niechęć skromności obrazić, wydatek na kupione przedmioty wytrącała sobie miesięcznie z jego pensyi.

Razu pewnego przyszedłszy do pana Adama pod wieczór, zastałem rozebranego, z rozczochranemi włosami, z fajką w gębie; w szerz i wzdłuż po pokoju chodził. Usta stłumione i niewyraźne słowa zdawały się wymawiać, oczy pały niezwykłym gorączkowym ogniem, lica zazwyczaj blade, siną przybierały barwę. Albo chory, albo rozkochany, pomyślałem w duchu. Skoro mnie ujrzał wchodzącego do pokoju, uspokoił się nieco, skłonił uprzejmie, na stolku posadził. Zaczęła się rozmowa, ale szła jakoś niegłaźnie; on był smutny, mało mówiący, zdawało się, jakby co tylko się zbudził, co tylko powracał do rzeczywistości życia z krainy urojeń, snów i marzeń! Ja zaś więcej z przywiązania niż z ciekawości chciałem go wybadać, wyrozumieć; wywiedzieć o cierpieniu fizyczném lub moralném, abym mógł przyjść z pomocą albo li téż z pociechą!

„Panie Adamie, zapytałem, czy jesteś chory?“
 „Być może, odpowiedział, głowa mnie boli.“ —
 „Może serce?“ dodałem. „Serce?“ powtórzył!

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę, *)
 Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
 Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
 Albo o mym rozumie, coś na ucho powie.
 Tak cały dzień przemęczę; gdy na łożu padnę
 W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
 Serce ogniste mary zapala w mój głowie!

„To waćpan podobno poetą, zawołałem; mój
 młody kawalerze, słuchaj zdrowej rady na do-
 świadczeniu opartej; porzuć poezję, ta ciebie do
 niczego nie doprowadzi, wróć lepiej do poczi-
 wej prozy. Proza umysł naucza, a poezja go
 przewraca. Poezja rozkołysze twoją wyobraźnię,
 rozdrażni uczucie, nauczysz się latać po powie-
 trzu, a po ziemi kiedy będzie potrzeba nie potra-
 fisz chodzić. Zmarnujesz młode lata, żal mi two-
 jęj młodości.“

Młodości! ty nad poziomy **)
 Wylatuj, a okiem słońca
 Ludzkości całe ogromy
 Przeniknij z końca do końca!

*) Sonet III A. Mickiewicza.

**) Oda do młodości Mickiewicza.

odrzekł, jakby w obląkaniu. „Biada mi z tobą, zawolałem, zgubiony człowiek, niema co z tobą robić.“ Po kilku chwilach milczenia; „Panie Adamie, dodałem, masz dużo zdolności, ale jesteś jeszcze bardzo młody, nie masz doświadczenia. Zająłeś miejsce piastowane przezemnie przez lat kilkanaście; chcąc drugich nauczyć trzeba dużo umieć, a starszy wiekiem, naturalnie więcej od młodszego posiada, bo miał więcej czasu do nabycia. Z tego powodu chcąc ci dać dowód mojego przywiązania, ofiaruję spisane moje prelekcye, uwagi, spostrzeżenia; przydadzą ci się niezawodnie i pewny jestem, że z nich korzystać nie omieszkasz.“ To rzekłszy, oddałem mu seksterna własną ręką zapisane. Przyjął je z wdzięcznością, pocałował w ramię, i kiedym wychodził, podziękował i aż na schody odprowadził.

Szkoda mi go, pomyślałem wracając do domu, dobry chłopiec, zdatny, potulny, usłuchany, ale ta nieszczęsna poezya głowę mu całkiem zawróci.

W kilka dni później, po wieczery, rozmawiając z nim w tym samym przedmiocie, zbijając

o ile mogłem wzrastający poetyczny nałóg, jak go wtedy zwałem. „Panie prefekcie, zawołał, powstajesz przeciw poezyi, a ręczę, że sam wiersze piszesz.“ Zarumieniłem się nieco, bo mnie jakby na uczynku złapał; przyznałem się do winy i dowieść chciałem, że poezya dla młodego jest niebezpiecznym szaleństwem, dla starego przyjemną rozrywką. Czym go przekonał? wątpię; ale gdy mnie naglić zaczął, abym mu co z utworów moich przeczytał, dopełniłem żądania. Słuchając mojej ramoty, uśmiechał się czasami, a gdym o zdanie pytał, bo któryż z piszących nie ma miłości własnej? chwalił, niektóre czynił uwagi; on młodszy mnie starego zachęcał, poprawiał, a ja go wtedy już jak mistrza słuchałem! Było to przeczucie?

Minęła zima, nastąpiła wiosna, a nic się w trybie życia Adama nie zmieniło; dopełniał obowiązków swoich z najsumienniejszą akuracją, ale zawsze smutny, zamyślony, odludek; u mnie jednego bywał, zresztą nie uczęszczał u nikogo. Już niektóre ulotne jego wiersze przebiegały z rąk do rąk, już Warcaby do brata, odę do Lez

lewela napisał; powiadano, że pracuje nad ważniejszym poematem, jednak tak jak jego długie wycieczki za miasto były dla wielu zagadką, to co pisał było dla wszystkich tajemnicą.

Nastąpił roczny egzamin, a po nim wakacye; młodzież się rozjechała do rodzicielskich domów, prawie wszyscy nauczyciele opuścili miasto; ja z rodziną odpoczywałem po całorocznej pracy pod tą wiejską strzechą, a Mickiewicz pozostał w mieście.

Dowiedziawszy się, że trzech uniwersyteckich kolegów przyszło z Wilna do Kowna piechotą, z odwiedzinami do naszego Adama, chęć mnie wzięła poznania się z nimi. W tym więc celu, razu pewnego pod wieczór udałem się do miasta. Zapukawszy do drzwi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ rzekłem do pokoju wchodząc. „Na wieki wieków amen,“ odpowiedziano ze środka. Adam zerwał się z miejsca, przywitał zemną, poczem obróciwszy się do towarzyszy swoich: „Przedstawiam Panu Prefektowi,“ rzekł do mnie „moich przyjaciół i towarzyszy.“ Piękna to była młodzież, słiczni kawa-

lerowie, przyzwójci, grzeczni, uprzejmi i skromni. Wnet się znajomość zawarła; zasiedliśmy w koło prostego stołu, podano herbatę i fajki.

Spoglądając na to nowe pokolenie, słuchając ich, podziwiając trafne spostrzeżenia, głęboką a tak przedwczesną naukę, i ten pogląd na rzeczy, tak postępowy, tak zgodny z ewangeliczném słowem, z czystą moralnością, z prawdziwym duchem narodowym; serce w piersiach moich rosło, błoga przyszłość dla kraju roztaczała się przed oczami, pomyślałem w duchu: szczęśliwa matko, będziesz miała z takich dzieci pociechę!

Rozmowa coraz się ożywiała, blade lica krasily się rumieńcem, ogień błyszczał w oczach, rozpromieniały się czoła myśleniem!

W tém Mickiewicz powstał i z pamięci opowiadać nam zaczął pierwszą pieśń Grażyny. Słuchaliśmy z zachwyceniem. Kiedy pierwszy każde słowo pożerał, drugi czerwienił się i bladnął na przemiany, trzeci na skrzydłach zachwyty, razem z poetą przenosił się w daleką przeszłość, widział Grażynę, jaśniejącą młodością, wdziękiem, urodą; mnie po licach spływały łzy rozrzewnienia.

Poeta skończył, nastąpiło milczenie i trwało przez chwil kilka; bo każdy lękał się go przerwać, przerwać urok, pod którym tak mu dobrze było! „Adamie, odezwałem się na koniec, rok temu, powitałem ciebie kolegą moim, potem radziłem porzucić poezyą, radziłem powrót do poziomój prozy, a teraz witam ciebie pierwszym polskim wieszczem! Krańce ziemi dla ciebie za ciasne, tyś jest orłem, tobie potrzeba przestrzeni z burzą, z błyskawicą, z piorunem; twa sława dla twojej ojczyzny puścizną, a dla ciebie nieśmiertelność!”

Północ wybiła, pożegnałem towarzystwo, a wzięwszy Mickiewicza na stronę: „Mistrzu!” rzekłem do niego, „oddaj mi moje seksterna, moją ramotę, na nic ci się nie przydadzą. Nie mnie dawać tobie nauki, ale uczyć się od ciebie, podziwiać, uwielbiać twój gieniusz wypada.” A uściskawszy go serdecznie, święty znak krzyża złożyłem na jego czole. „Seksterna twoje,” odpowiedział, „zachowam na pamiątkę przyjaźni, rad i nauk starszego zawsze słuchać będę, a znak

krzyża świętego z wdzięcznością przyjmuję, jako błogosławieństwo ojcowskie!“

Całe wakacje koledzy Mickiewicza przepe-
dzili z nim w Kownie. Razem zwiedzali piękne
okolice miasta, ustronia Pożejścia, Czerwonego
dworu mury, i ową Wielonę, pod której murami
Giedymin śmierć chwalebną znalazł *); i brzegi
Niemna najeżone szczątkami znikłej krzyżackiej
potęgi! Ale ulubioną ich przechadzką była na-
sza dolina.

Po rozstaniu się z nimi, czy ożywiony przy-
jacielskiej dłoni ścisnieniem, czyli w skutek lep-
szego umysłowego usposobienia, mniej unikał
ludzi, w niektórych towarzystwach uszczęszczać
zaczął. Wszędzie zapraszany, przyjmowany,
chwytyany; płeć piękna za nim szalała, czytała
jego wiersze, uczyła się ich na pamięć; Mic-
kiewicz był w ustach wszystkich, w sercu nie
jednej!

Drugi rok szkolny się ukończył, Adama Mi-

*) Na gruzach Wielony Krzyżacy z rozkazu Wielkiego
Mistrza Konrada Jungingen wznieśli warowny zamek Fried-
bergiem przezwany. (Dzieje Krzyżaków p. Leona Rogalskiego).

ekiewicza powoływano do nowego obowiązku, do Wilna. W wilją swego wyjazdu z Kowna, zaproszony przez nas został na podwieczorek do doliny. Liczne zebrało się towarzystwo płci obojój, odgłos muzyki rozlegał się echem po pobliskich wzgórzach i gajach; wesołość ogarnęła serca, spacerowano, rozmawiano, bawiono się ochoczo; miła i błoga panowała swoboda. Podano wieczerzę; zasiedliśmy do porostawianych po łące stołów. Rozjaśniło się zwykle chmurne czoło poety, kiedy na prośby nasze niektóre ulotne wiersze, ustęp z Grażyny opowiadać nam zaczął. Przy końcu wieczerzy, jedna z pięknych obywaterek tutejszych, na ten obchód przez nas na gospodynię wybrana, wzięwszy w rękę kieliszek szampańskiego wina: „Piję,“ rzekła, „za zdrowie naszego wieszczu, a zarazem wnoszę, aby dolina, którą tak polubił, kędy szukał i znajdował natchnienia, kędy każdy oddech wiatru ochładzał czoło rozognione myślami, a śpiew ptaków był jego pieśni wtórem, przezwaną odtąd została:

„Doliną Adama Mickiewicza!“

Powstaliśmy z miejsc z zapalem, spełniliśmy drogie nam zdrowie, a jednogłośnie dzieląc szczęśliwy pomysł, potwierdziliśmy nazwanie, które w późne wieki zostanie relikwią przeszłości dla Kowna!

Mickiewicz ze łzą wdzięczności w oku dziękował wszystkim, ścisnął podane sobie dłonie, poczem w tej tak bliskiej chwili rozstania się z nami, oddalenia się od miejsc tak ukochanych, kędy tyle przemyślił, tyle przedumał, tyle przeżył gotując się do tej przyszłej walki, która się chyba po za grobem kończy; raz jeszcze spojrzął na swoją dolinę, a w jego spojrzeniu ostatnie było pożegnanie; już jęć więcej oglądać nie miał. I zachodzące słońce wyjrzało z za chmury, raz jeszcze ozłociło i błonia i wzgorza i lasy, jakby raz jeszcze wieszcza naszego pożegnać chciało. Wracając do miasta towarzystwo całe wstąpiło do mnie i tu pod moim dachem do późnej bawiać nocy, po raz ostatni oglądaliśmy kochanego naszego poetę!

A tam na dolinie, kędy przed chwilą było wesoło, gwar, śmiech, odgłos muzyki się rozlegał,

głucho i pusto; kędy dzień był pogodny i jasny, noc ponura i czarna, jak grób na smentarzu, jak przecucie wielkiego nieszczęścia!

Nazajutrz Adam Mickiewicz wyjechał do Wilna, i odtąd nie powrócił do nas! Wiem dobrze, mówił dalej starzec, z coraz wzrastającym wzruszeniem, że go w tém życiu więcej nie obaczę; może szczęśliwszym będziesz odemnie, może cię kiedy losy zaniosą na zachód, kędy on na wygnaniu odbywa smutną pielgrzymkę, nazwaną życiem; powiedz mu, żeś mnie poznał, żeśmy razem po jego dolinie chodzili, żeśmy długo o nim rozmawiali z sobą; powiedz mu, żeś ci pokazywał tę tabakierkę, dodał wydobywając ją z szuflady. Przysłał mi ją z Paryża, jako drogi upominek niczem nienadwerżonej przyjaźni. Oto są listy pisane do mnie z Petersburga, z Moskwy, z Odessy! Poczém szanowny starzec poszedł do szafy, wyjął z niej papier: oddaj mu to odemnie, ciągnął dalej, jest to modlitwa, ułożyłem ją dla niego, dla niego w niej proszę Boga o pomyślność, szczęście, błogosławieństwo; proszę, aby przed śmiercią mógł jeszcze dolinę swoją oglądać!

Od czasu rozstania się naszego, ileż to lat upłynęło, ileż to zmian zaszło, ileż to dawnych jego znajomych spoczywa na smentarzu! A rok idzie za rokiem, a skoro wiosna nadejdzie, dolina zieloną przybiera barwę, stroi się świeżym kwiatem, jak oblubienica kiedy na swego oblubieńca czeka; a on nie wraca, nie wraca!

Temu lat parę, w późnej jesieni, po obiedzie wybrałem się na przechadzkę; dumając o przeszłości coraz dalej szedłem przed siebie, i doszedłem aż do doliny. Wiosenna drzew zieloność zamieniona w ciemną, żółtą i czerwoną barwę; gdzie niegdzie sterczała огоłocona z liści gałąź; suchymi liśćmi cała murawa przykryta. Niebo osłonięte było chmurami, zimny wiatr dął od północy, głucho, cicho i smutno! już śpiewu ptasząt nie słyszałeś w gęstwinie, spostrzegałeś tylko czasami stada żurawiów lub gęsi dzikich uciekających przed zimą, wracających do cieplejszych krajów. Dla młodego każda pora roku zarówno ma swoje przyjemności, zabawy; ale dla starca późna jesień zapowiada zimę, po której wiosna nie wraca. Ciężko mi było na sercu, czarne myśli

snuły się po głowie, westchnienie dobywało z piersi. W tém przy zakręcie drogi, po nad samą górą spostrzegłem obcego człowieka. Okryty ciemnym płaszczem, czapka spuszczone na oczy, oparty o drzewo stał nieruchomy jak posąg; w koło siebie nie widział, nie słyszał. Skorom się zbliżył do niego, skorom mu się ukłonił, podniósł oczy, spojrzał na mnie ale w jego spojrzeniu było jakby obłąkanie, zamęt myśli, rozbrat z pamięcią, nie poznawał dawnego znajomego, a ja go poznałem od razu, poznałem w nim dawnego przyjaciela i towarzysza Adama, jednego z tych trzech, którzy go przed trzydziestu laty odwiedzili w Kownie, poznałem w tym przedwcześnie zgrzybiałym starcu, owego pełnego życia, siły i nadziei młodzieńca!

Witam, on mnie nie poznał, nie chciał mówić do mnie, *)
 Mówię, kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie;
 Gdym dawniej znajomości szczegóły powiadał,
 Wtenczas on oczy we mnie utopił, i badał.

Przypomniałem mu czasy ubiegłej młodości, kiedy po téj saméj dolinie z towarzyszami swo-

*) Więzień Stanu Adama Mickiewicza.

jemi, tak ochoczo, tak wesoło bujał; nie pamiętał. Przypomniałem mu Adama, a chcąc go rozrzuć, nadmienilem, ile on musi tęsknić za rodziną ziemią, za swojemi; obojętnie słuchał, nie czuł. Zapytałem, gdzie przez przeciąg lat tyłu przebywał? przez jakie przechodził próby, cierpienia, katusze?

I cóż on na pytania moje odpowiedział?*)

Że o swoich cierpieniach sam już nie niewiedziało;

Nie pomniał; jego pamięć zapisana cała

Jak księga herkulańska pod ziemią zczerniała.

Czy mnie poznał? nie wiem; czy sobie dawnego przyjaciela i wiek młodości przypomniał? nie powiem.

... Tyle tysięcy dni, był pod śledztwa próbą,**)

Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,

Tyle lat go badały mękami tyrany,

Tyle lat otaczały słuch mające ściany,

A całą jego było obroną, milczenie,

A całym jego miłym towarzystwem, cienie.

Wiem tylko, że na ściśnienie mojej dłoni, nie odpowiedział ściśnieniem, dusza i ciało obojętne, zda się, że czuć i cierpieć przestały; wiem tylko, że:

*) i **) Więzień Stanu Adama Mickiewicza.

Policzki mu do kości przyschły i pobladły, *)
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.

Ach! wszystko co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,
I wszystko co przemyślił w swych nocach bezsennych,
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka.

Starzec mówić przestał, siwą głowę spuścił
na piersi, i tak jak kiedy w późną zimę śnieżna
chmura słońce zasłoni, czoło jego tęsknemi za-
szło myślami! Powstałem z miejsca, podzięko-
wałem za gościnność, za tak mile przepędzoną
godzinę.

Młody kawalerze, odpowiedział Prefekt, raczój
ja ci podziękować winieniem, jam tylko ciekawość
zaspokoił twoją; powtórzeniem zaś tego, co już
nie jest, przypomniałem sobie że było. Wspo-
mnienia przeszłości dla starca jedyną rozkoszą,
starzec przeszłością tylko żyje, przyszłość dla
niego już po za życiem! Uściskaliśmy się, po-
żegnali, i nazajutrz w dalszą puściłem się drogę.

*) Więzień stanu A. Mickiewicza.

Lat trzydzieści minęło od chwili, kiedy Adam Mickiewicz pełen młodości, siły, nadziei, opuszczał miejsca tak ukochane przez siebie. Nowe się przed nim otwierało życie, w którym zamiast używać młodości, miał się z przedwczesną spotkać starością, siły styrać, utracić nadzieję! Jakby przeczuwał, że nie zadługo ziemię rodzinną opuścić będzie musiał, pospieszył raz jeszcze odwiedzić, a razem pożegnać dom rodzicielski, gdzie szczęśliwe a tak krótkie lata dziecinne przepędził.

„Dom niegdyś mieszkalny, znalazł spustoszały, zrujnowany, zaburzenia wojenne były tego przyczyną. Tak o nim wspomina poeta: *)

„Ledwie go poznać mogłem! Już ledwie ostatki!
 Kędy spojrzysz, rudera, pustki i zniszczenie!
 Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
 Dziedziniec mech zarasta, piołun, osty, zioła:
 Jak na smętarni w północ, milezenie do koła!
 O inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy!“

Dwie tylko znane sobie wierne istoty, na dawnych miejscach znalazł: piastunkę i wiernego psa starego, z którym się dziecięciem jeszcze będąc bawił, a który jakby przy ostatniem poże-

*) O życiu i pismach A. Mickiewicza.

gnaniu, na niego na tychże samych miejscach czekał.

„Ach! tyś to psie nasz wierny, poezciwy nasz kruku!
 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny:
 Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!
 Choć głodem przymorzony i skurczony laty,
 Pilnujesz wrót bez zamku, i bez panów chaty,
 Kruku mój! pójdz tu kruku! bierzy, staje, słuha:
 Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha.“

Z domowój zagrody Adam Mickiewicz powrócił do Wilna. Była to owa krótka chwila nagłego wzrostu, rozwinięcia, świetności uniwersytetu Wileńskiego. Postępy nadto widoczne, nie mogły nie zwrócić uwagi podejrzliwego, niedowierzającego rządu. Nie do mnie należy opisywać wypadki, których sam kwiat naszej młodzieży padł ofiarą; nie do mnie podnosić zasłone, po za którą nadużycia, bezprawia, gwałty i zbrodnie się kryją, niedościgłe są zamiary i widoki opatrności, nam tylko pozostaje powtórzyć.

Pan Bóg tak chciał, niech się święta wola jego stanie!

Trzech młodzieńców silnej woli, wielkiego serca, poświęcenia się bez granic, nie mogąc

znieść łez i rozpaczy matek, ojców, sióstr i braci, wzięli na siebie winę, której nie popełnili, oskarżyli się sami, wycierpieli męki za wszystkich. Natenczas dopiero wypuszczono wielką liczbę młodzieży z więzienia, a między nimi Adama Mickiewicza; uwolnionym został z zastrzeżeniem, że nigdy do ojczyzny nie powróci. Już więc ojczyzny oglądać nie miał, ale ją kochać, o niej myśleć, za nią tęsknić, nikt mu zabronić nie zdołał, bo serce chyba się z życiem wydzieria!

W Moskwie, w Petersburgu, wśród wspa-
niałości, przepychu i blasku tych dwóch stolic
północny, po nad brzegami czarnego morza,
wśród Akermańskich stepów, upadłej potęgi Bak-
czyseraju, wśród raju Batakławskich, myślał
o rodzinnej ziemi, gdy uzbrajając mieczem zem-
sty silną prawicę Konrada Wallenroda z nim
razem przemawiał:

Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy, *)

Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy.

Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów;

Tam marzną waszych ostatki szeregów.

*) Konrad Wallenrod A. Mickiewicza.

Słyszycie? wyją głodnych psów gromady:
 One się gryzą o szczątki biesiady.
 Ja to sprawilem, jakim wielki, dumny,
 Tyle głów chydry jednym ściąć zamachem!
 Jak Samson, jednym wstrząśnieniem kolumny,
 Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!

Pamiętał o towarzyszach pierwszej młodości,
 gdy na obcój będąc ziemi, ponad brzegami Elby,
 utworzył ostatnią część Dziadów, odmalował
 w niej Konrada, z piersią mężką, silną, cały naród
 obejmującą miłością, za cały naród cierpiącą.

Samotności, mędrców mistrzyni!*)
 I on w samotnym więzieniu
 Jako prorok na pustyni
 Duma o swém przeznaczeniu!

Zwątpił na chwilę o przyszłości ojczyzny, gdy
 z wnętrza zbolełego serca wydobył śpiew smu-
 tny, śpiew rozpaczający do Matki Polki. **)

Kiedy rzuciwszy równienników grono***)
 Do starca bierzy co mu dumy pieje,
 Lub słucha pilnie z twarzą pochyloną
 Kiedy mu ojców powiadają dzieje;
 O matko Polko! źle się syn twój bawi.
 Bieź, klęcz przed matki bolesnej obrazem,
 I na miecz patrzaj co jój serce krwawi:
 Rzewnym tve piersi los uderzy razem!

*) O życiu i pismach A. Mickiewicza, wyjątek.
 **) Trzecia część Dziadów A. Mickiewicza.
 ***) Do Matki Polki, A. Mickiewicza.

Napróżno ostatni przedstawiciele konającego klasycyzmu przeciwko Adamowi Mickiewiczowi powstawali, napróżno go nowatorem, kazićielem języka polskiego, dobrego smaku, a nawet złotój Zygmuntofskiej epoki odszczepieńcem nazywali, napróżno go nieprzyzwoitemi żartami, przycinkami, paszkwilami obrzucali; imiona marnujących czas i dar od Boga dany, na uczczenie płaskim wierszem królewskiej lubownicy, lub królewskiego pieska zapomnienie wnet zaciera, a słowa Mickiewicza najpóźniejsza potomność dochowa, jak dochowała imię i sławę Homera w tyle wieków po upadku opiewanej przez niego Troi!

2. Pierwsza połowa ośmnastego stulecia wydała trzech gienialnych ludzi, trzech wielkich poetów, trzech wieszczów: Bejrona, Puszkina, Mickiewicza! Dwaj pierwsi już w grobie, lutnia trzeciego cierpieniem rozstrojona, umilkła!

Dwaj pierwsi, jeżeli silném popchnięci natchnieniem, unoszą się w obłoki, myślą nie sięgają nieba, gdyż do nieba wiara tylko toruje drogę, a obydwaj niestety pod wpływem zimnego sceptycyzmu pisali!

Bejron z piórem umaczaném w truciźnie, powstaje przeciwko całemu rodzajowi ludzkiemu: współziomkom zarzuca zarozumiałość i samolubstwo, ojczyźnie niesprawiedliwość i niewdzięczność, żonie obojętność, brak serca i upór; targa się na wszystko, najświętsze związki rwie i depce, a przyczyny złego wygórowana miłość własna nie dozwala mu zbadać, boby je w sobie znalazł.

Puszkina bronią przekąs, szyderstwo, urąganie, niemi smaga obrażony bezwstyd i zepsucie. On gromi a nie nawraca, woli wzbudzić przestrah jak miłością przyciągać, zmusza a nie przekonuje; bo może sam przekonania nie ma: u niego prawda przecuciem ale nie objawieniem!

Bejron i Puszkina, którymi tak słusznie Anglia i Rosya się szczycą, nie są narodowymi wieszczami, ich sława do całego świata należy!

Adam Mickiewicz wziął sobie za godło: miłość, wiarę i nadzieję! Przedewszystkiém miłuje ojczyznę, wiarę w jej przyszłość nosi w sercu, nadzieję ma w Bogu!

W ulotnej jego poezyi znajdziesz zamiłowanie tego co swoje. Z jakimże upodobaniem

opisuje nadbrzeża rodzinnej Wilji lub Niemna! Chociaż całą prawie Europę i część Azji przebiegł, nad to co gdziekolwiek widział, przenosi kwiaty z kowieńskiej doliny i szum litewskich borów i powiew rodzinnego wiatru.

W Wallenrodzie znajdziesz myśl ukrytą, straszną, wymarzoną wśród nocy bezsennej na grobie ojczyzny!

W sonetach krymskich rzucając wsteczną myślą na upłynione lata pierwszej młodości, oddalenie od ojczystej ziemi, razem z pielgrzymem powtarza:

U stóp moich kraina dostatków i krasy,*)
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dla czegoż z tąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i — niestety! jeszcze dalsze czasy!

W Dziadach, znajdziesz z początku nieszcęśliwego kochanka, później człowieka męczennika!

Nakoniec Mickiewicz,**) przenosząc się myślą w owe czasy, na które sam jeszcze dzieckiem będąc spoglądał, smutne wprawdzie, ale szczęśli-

*) O życiu i pismach A. Mickiewicza, wyjątek.

**) Sonet Krymski XIV.

wsze od naszych, bo osłodzone nadzieją, w czasy ubiegłe i minione na zawsze, w których naród się jeszcze nie był wyparł obrządków, zwyczajów, ubioru i mowy, dawnych ojców i zaśpiewał po raz ostatni, ostatnie czasy życia nad grobem stojącej Polski, napisał Pana Tadeusza.

Jak w tym utworze, tak we wszystkich przebijają się wszędzie jak najczystsze religii uczucie, silna wiara, zamięłowanie przeszłości ludu i pamiętek ojczystych.

Któż wieszczowi temu zrównał kiedy w głosie śpiewnym a silnym? Kto mu sprostął ogniem, który po wszystkich jego żyłach tętni, zagrzewając go miłością ku starym naszym ojcom, ku sławie starego narodu naszego i ku ostatnim pamiętkom po nim pozostałym? Czyjaż ręka bardziej po mistrzowsku narodową gęślą władać potrafi? On mistrz nasz jedyny, on wojdelota ludu swego, on stróż czujny narodowego ognia, narodowej sławy!

Każda zasługa, prędziej czy później ma swoją nagrodę, każda chwała swój blask, każda przeszłość swoją pamiętkę. Tak jak od wieków

w okolicach Krakowa sterczy mogiła Krakusa
i Wandy, założycieli narodu naszego, tak jak
obok nich wznosi się mogiła Kościuszki, obrońcy
naszej wolności; tak póki językiem polskim mó-
wić będą, najodleglejsze pokolenia dolinę leżącą
pod Kownem zawsze zwać będą: doliną polskiego
wieszcza,

Doliną Adama Mickiewicza!

B. z K.

pisałem w Kownie w Maju 1853.

- log 10000
4389
1

Nº 1426.

